

# Dom tysiąca tragedii

## Tajemnice kobiecego więzienia św. Łazarza

W Paryżu wkrótce ma ulec zniszczeniu największe francuskie więzienie dla kobiet, tak zw. „Dom św. Łazarza”. Imponujący ten stary budynek, liczący już z górą 800 lat, zniknie zupełnie z powierzchni ziemi, aby zrobić miejsce nowoczesnym gmachom.

Ze zniszczeniem „Domu św. Łazarza”, jeden z najbardziej ponurych i niesamowitych zakątków Paryża przechodzi na zawsze do przeszłości. Przed 800 laty mieściła się w domu św. Łazarza lecznica, prowadzona przez braci zakonnych, następnie klasztor i wreszcie więzienie kobiece.

W szarych murach tego więzienia rozstrzygały się losy wielu kobiet, które w dziejach Francji odegrały znaczną rolę. Przez ponure korytarze odbyło się ostatnią pielgrzymkę na śmierć tysiące skazanych. W celach więziennych przebywały bohaterki najgłośniejszych procesów, które przez wiele miesięcy przykuwały do siebie uwagę całego świata.

### KRONIKARZ PONUREGO DOMU

Jest człowiek, który całe swoje życie poświęcił badaniom tragicznej i romantycznej przeszłości gmachu. Jest to dr. Britzar, lekarz więzienny, który przebywał tu już od 30 lat. Zna on każdą z mieszkanek więzienia osobiście. Wiele odprowadził na miejsce stracenia. Tajemniczy nastrój szarych murów stracił już dla niego posmak tajemnicy. W dziele swoim, nad którym od dłuższego czasu pracuje, poświęca on wiele uwagi mieszkańcom groźnego budynku.

Wiele historii opowiadanych przez dr. Britzara to prawdziwe ballady, pisane krwią i ogniem. W czasie rewolucji francuskiej mury więzienia przetrzymywały 1400 kobiet. Z górą połowa tych

nieszczęśliwych zginęła pod nożem gilotyny. Ale tylko niektóre wiedziały, co je czeka. Na ogół z mieszkańcami Domu św. Łazarza władze Konwentu obchodzili się dość dobrze. Więźniarki spędzały czas na muzyce i grze w piłkę. Utrzymywano je w przekonaniu, że wkrótce zostaną zwolnione, jednak, te, które opuszczały mury więzienia, szły zwykle nie na wolność, lecz na gilotynę.

### STEINHEIM I HUBER

W ostatnich czasach, kiedy dwie bohaterki sensacyjnych procesów p. Steinheim i p. Huber zdołały sobie smutną sławę, budynek św. Łazarza stał się znowu ośrodkiem ogólnego zainteresowania. Przez długie miesiące w murach św. Łazarza, Piękna Matty, (tak nazywano p. Steinheim swoim dziwnym zachowaniem budziła sensację wśród policjantów, przysięgłych i reporterów.

Oskarżono ją o zabójstwo męża i matki. Poważne dowody przemaślała za jej winą, ale Piękna Matty umiała z szatańskim naprawdę sprytem zmylić wszystkie ślady, tak, że w końcu sąd zwolnił ją, chociaż nie było wątpliwości co do jej winy.

Jak fascynujący wpływ miała ta kobieta, najlepszym dowodem są te burzliwe owacje, jakie zgromadziła jej publiczność po ogłoszeniu wyroku uniewinniającego oraz liczne oferty matrymonialne, jakimi ją dostojnie zasypano. Zo stała ona żoną bogatego lorda angielskiego.

Pani Humbert, która przez dłuższy czas prowadziła dom na stopie książęcej, musiała wreszcie zamienić swój wspaniały pałac na mury więzienia. Słusznie nazywano ją największą hochsztaplerką świata. Suma, którą wyludziła od naiwnych w czasie swej działalności, osiągnęła z górą 100 milionów złotych franków.

Na dożywotni pobyt w więzieniu św. Łazarza skazana została inna „genialna” hochsztaplerka — prezes banku Marta Hanau. Ona również wyludziła od łatwowiernych kłietnów kilkadziesiąt milionów franków.

### MENAZERIA

Największe wrażenie na odwiedzających mury więzienia robił to zw. „menazeria”. Jest to szereg cel ciągnących się po obu stronach kilku korytarzy i mających zamiast drzwi jedynie kraty. Poszczególne cele natomiast są oddzielone od siebie murami ogromnej grubości. To też na każdego zwiedzającego, ta część więzienia wywiera wrażenie zwierzyńca z szeregiem klatek.

W czasie wojny światowej w

tych klatkach siedziały kobiety oskarżone o szpiegostwo. Chodziło o to, aby w każdej chwili znajdowały się one pod okiem kontrolerek, które ciągle przechadzały się po korytarzu.

### MATA HARI

Najsłynniejsza więźniarka z tych czasów. To Mata Hari. Tu spędziła ona 9 miesięcy, okazując naprawdę męską odwagę. Najwięcej siły woli okazała ona w chwili, gdy dr. Britzar zgłosił się do niej w towarzystwie majora

Juliana, aby zawiadomić ją, że wykonanie wyroku odbędzie się następnego dnia rano.

Mata Hari odtęńczyła właśnie przed jedną ze strażniczek więziennych jej ulubiony taniec. Po usłyszeniu strasznego wiadomości zbladła nagle i poprosiła, ażeby odprowadzono ją do kaplicy. Na stracenie przygotowywała się jak na uroczysty występ. Porzucając po raz ostatni swą celę, miała powiedzieć:

— Idę na mój ostatni taniec.

## „Używaj pan wszystkich rogów tylko pocztowego — nie”

Jeden z pruskich pułkowników w stanie nieczynnym miał pasję podróżować całymi miesiacami. A że działo się to za czasów Fryderyka Wielkiego, nie dziwnego, że podróże te trwały długo, zanim pułkownik dostał się z jednej miejscowości do drugiej.

Był on znany na całym terytorium Prus, tym więcej, że sam, licząc już dobrych kilka krzyżów, woził ze sobą dużo młodsza od siebie żonę, a w dodatku bardzo przystojną. Powszechnie mówiono, że z wiernością małżeńską młodziutkiej pani pułkownikowej jest krucho. Wszyscy o tym mówili, jeden tylko pułkownik nie o tym nie wiedział i nie słyszał.

Natomiast gnębiło go inne zmartwienie. Podczas tych licznych podróży miał stałe kłopoty z wymijaniem licznych pojazdów na szosach. Chcąc kłopoty te usu-

nąć, ubrał swego woźnicę w mundur pocztowy, sprawił mu róg pocztowy i rozkazał dawać sygnały pocztowe, na dźwięk których wszystkie inne pojazdy musiały przepuszczać kołaskę pana pułkownika.

Naturalnie rychło się to wydało. Zarząd pocztowy pociągnął pułkownika do odpowiedzialności. Pułkownik nie ustąpił, zwracając się do króla Fryderyka Wielkiego z pisemną prośbą o zezwolenie używania tego rogu pocztowego.

Fryderyk Wielki odpisał krótko: „Kochany pułkowniku! Możesz używać tyle rogów, ile tylko chcesz, ponad te, które już posiadasz. Jednego tylko nie wolno ci używać, a mianowicie pocztowego. Raz na zawsze musisz zrozumieć, że byłoby to sprzeczne z obowiązującymi przepisami”.

## Ruszczyckowskie dekoracje „Balladyny”

Wyjątkowa to okazja, jeżeli o szerszej można pisać o dekoracjach teatralnych. Bo recenzenci zwykle z zawodu i wykształcenia literaci, oceniają w pierwszym rzędzie samą sztukę, pod względem idei, formy, ekspresji, a następnie sposób podania sztuki przez aktorów.

Zresztą artysta plastyk, w teatrze pracuje właśnie dla najbardziej przeciętnej widzy — i wydawanie sądów przez laików byłoby zupełnie na miejscu. Tylko coż zrobić, kiedy ci obawiają się o nim pisać.

Ruszczyckowskie dekoracje do „Balladyny” — Juliusza Słowackiego — zaprojektowane bodaj przed 24 laty — a obecnie rekonstruowane przez prof. St. Jarockiego, dla teatru Narodowego w Warszawie, mogą być dobrą szkołą dla naszych dekoratorów.

Ferdynand Ruszczyk miał w „Balladynie” te wyjątkowe warunki, że musiał stworzyć atmosferę, która, w pewnym sensie poza czasową i poza lokalną, ideę ujęła w bardzo konkretne ramy — o zdecydowanym charakterze.

Z drugiej strony do zadań dekoratora należało zorganizowanie i zastosowanie do wymagań dzisiejszego widza widowiska, tak, aby forma była najbardziej współczesna, i aby widz łatwiej i w pewnym skupieniu mógł na treść zaszereżować. A oto przecież chodziło. O to i o pewne wrażenie, jakie „Balladyna”, na widzu ma pozostawić. Ponieważ jest ona na wielką skalę próbą stworzenia naszej narodowej mitologii i legendy.

W pokazanej „Balladynie” najsensowniej jest skonstruowana dekoracja prezentująca puszcę.

Tu najlepiej bodaj zrozumiał Ruszczyk swoją rolę jako dekoratora. A przeciwstawienie głębokiej czerni bo-

ru i proporcjom drzew, grup działających znakomicie pogłębia wrażenie jakie Słowacki chciał niewątpliwie wywołać.

Do najsłabszych należą Chata wdowy i scena nad jeziorem — z jednej strony przez szereg niedopowiedzeń czysto plastycznych i przez mało interesujący koloryt oraz brak części najważniejszych i mniej ważnych.

Świetna natomiast jest scena ostatnia i scena zamkowa.

Oddzielne słowo trzeba by powiedzieć o kostiumach, których Ruszczyk jest autorem. W tej dziedzinie uwzględnienie perspektywy czasu — bo mamy stroje od staro - słowiańskich do wieku 16-go włącznie jest pomysłem nowym i bardzo słusznym.

Ale największą zasługą Ruszczyka jest koloryt mający znaczenie dla nastroju ogólnego i dla umiejscowienia całości w odległej legendzie w przeciwstawieniu chociażby do „Gałązki Rozmarny”.

Jerzy Stokowski.

## Arras z XVII w. ofiarowany Wawelowi

Stanisław Redini ofiarował ze zbiorów Zamku Królewskiego na Wawelu wspaniałe brukielskie arras, pochodzący z 17-go wieku, będący dziełem mistrzów flamandzkich, przedstawiający scenę rodzajową. Cenny ten zabytek sztuki wzbogaci zbiór arrasów wawelskich.

## Dzisiaj...

Bal reprezentacyjny w salonach Stow. Techników (Czackiego 3/5).

Bal Młodej Architektury w gmachu architektury (Koszykowa 55). Zaproszenia w Z. S. A. tel. 8.77-58.

## PODRÓŻY SAMOLETEM

## Gdyby...

Piękny wieczór, jakże byłoby romantycznie... gdybyśmy nie byli małżeństwem.

## Zgodny

— Właściwie o co panu chodzi? Chce pan pożyczyć pieniędzy, czy też prosi pan o rękę mojej córki.

— A co więcej szanownemu panu dogadzałoby.

Złotówka, wydana w firmie chrześcijańskiej, wzbogaca Polskę, wydana w firmie żydowskiej, wzbogaca Palestynę, lub wzmacnia komunę.

## JACEK BRZEZINA

2)

# PERŁY I KARABINY

## POWIEŚĆ

— A żeby do końca swojego marnego żywota więcej whisky nie mógł przełknąć... — mruczał pod nosem Destroy, gnając obdrapaną taksówką ruchliwymi ulicami Bombaju w stronę położonego za miastem lotniska.

Szofer, nadstawiający z natężeniem uszy nie mógł jednak zrozumieć soczystych epitetów jakie sływały na głowę „starego” Fricka, którego whisky i dżin sprawiły, że Stanley widział się w poważnym niebezpieczeństwie niezadania na samolot. Epitety te były wygłaszane w jakimś niezrozumiałym, niepasującym do angielskiej postaci Stana języku.

Hindusi nieczem osiadli na stepie szarańcza zmykali na prawo i lewo przed pędzącym środkiem jezdni, nieokreślonego koloru i marki smokiem — taksówką. „Gdy Europejczykowi się spieszy — ustąp mu z drogi!” Tego Anglii wraz z innymi nie mniej mądrymi maksymami nauczyli tuziemców i dlatego w Indiach dotychczas trzymają się.

Szofer zarobił obiecane rupie. \*) „Hors”, jeden z najlepszych samolotów linii „Airways” łączącej Australię z Londynem, stał jeszcze na gładkiej, asfaltowej jezdni, lśniącej w promieniach porannego słońca stalowym kadłubem, przypominającym zdala jakąś apokaliptyczną bestię.

Do startu brakowało paru minut.

Stanley zatrzymał się przed drzwiczkami kabiny i przyjrzał się uważnie kartce papieru zawierającej spis pasażerów:

„Coll. Stott MC., O. O. Charles, Mrs Hauer Maria, Mrs Churchill, Miss Margaret Landon, leut. Crosby E., leut. Erickson R., Mr. Stanley Destroy, Mr. P. K. C. Kot”.

Skonstrowawszy z zadowoleniem, iż zarezerwowano mu miejsce, zgiął we czworo swoją zbyt długą, jak na podnieb-

ne szlaki postać i, na czworakach niemal wszedłszy do kabiny usadowił się wygodnie w fotelu.

Obok, po drugiej stronie przejścia, sterczała pod sufit długa i cienka figura Mr. P. K. C. Kota (jak sądzić można było z listy pasażerów). Nasunięta na oczy cyklistówka, czarne okulary i długi nos znamiętowały jakiegoś uczonego muchotapa lub handlarza niewolnikami. Więcej ku przodowi rozparło się nazbyt może wygodnie dwóch poruczników pułku królewskich lansierów, dalej dwie niespokojnie kręcące się i terkoczące, jak ogony grzechotników lady i wreszcie totumfacka ozdobiona licznymi wstążeczkami orderów, czerwonym nosem i, sumiastymi wąsami postać pułkownika Stotta z indyjskiej służby zdrowia. Jedno miejsce było wolne. Pasażer najwyraźniej spóźnił się.

Destroy zlustrował współtowarzyszy podróży, przyjrzał się bacznie sąsiadowi z prawej strony Mr. Kotowi, wyciągnął z kieszeni fajkę i jako szanujący się gentleman począł szukać po wszystkich kieszeniach zapalek. Nie było mu jednak przeznaczone znaleźć ich, gdyż ktoś, najwidoczniej bardzo śpieszący się, nadepnął mu na nogę.

„Już miał jakieś nieprzyjemne słowo na ustach, gdy wzrok jego padł na sprawcę tego występu — i przekleństwo uwieźło w gardle. Niebieskie oczy, spoglądające spod wielkiego ronda białego hełmu, tak rozbijając prosiły o przebaczenie, że trudno im było odmówić, tym bardziej, gdy się nie zaliczało do ludzi, nieczułych na wdzięki kobiece!”

Niestety, miał pecha. Był skazany na obserwowanie jedynie pleców, a raczej włosów współtowarzyszek. Były szarozłote, bujne okrywające piękny (jak sądził) karczek. Jednak w tej chwili woląby patrzeć w niebieskie oczy. Zasadto może spodobały mu się.

Warknęło śmigło i stalowym kadłubem przeszedł gwałtowny dreszcz. Samolot już miał ruszyć wzdłuż asfaltowej alei lotniska, gdy od strony budynków portowych ukazała się jakaś postać, wymachująca gwałtownie rękoma. Start wstrzymano. Zdyszany boy dopadł drzwiczek kabiny i krzyknął zachrypiałym głosem do środka:

— Telegram for Mr. Destroy!

Stanley z rezygnacją schował do kieszeni dopiero co znalezione zapalki i odebrał czwartkę papieru. „Cóż znowu od niego chcą?”

„Zostań — Flo”.

Samolot już ruszał. Destroy zdążył już rzucić boy'owi ja-

kąs monetę i zanim począł myśleć konkretnie nad sytuacją, jaka się obecnie krystalizowała skonstatował, że nagłe „przybycie” depeszy zrobiło wrażenie na dwóch osobach w samolocie — sąsiadce z naprzeciwka, której oczy na parę sekund znowu na nim spoczęły i Mr. Kocie, którego szpiczasty nos dość długo był skierowany w stronę Stanley'a, jak gdyby węsząc coś. W angielskim towarzystwie bez powodu nie zwraca się uwagi na bliźniego...

Samolot poderwał się ciężko z ziemi, zachybotał na dwie strony i wyrównawszy lot poszybował ukośnie ku górze. Z tyłu zostawały płaskie dachy Bombaju, z przodu rozciągała się granatowa tafla wód.

Stan z uśmiechem na ustach przetrawiał niezbyt wesołe myśli, które obsiadły go niczem sepy padłego na pustyni wielbłąda. Drugi człowiek na jego miejscu dostawszy taką depeszę od Flo nie namyślałby się dwóch minut i przerwałby podróż. Ostrzeżenie pięknej „senfory Flory de Lys” równało się raczej rozkazowi, którego niewysłuchanie groziło szybkim transportem na łono Abrahama.

Trzy razy w życiu spotkał się z tą czarownicą Hiszpanką. Raz na dancingu w Kairze, gdy go nieświadomego i niewiedzącego z kim ma do czynienia, „uwiodła”, by wydobyć parę firmowych tajemnic i wykorzystać je dla siebie. Firma darowała mu to przewinienie, a on przy pierwszej sposobności zemścił się na pięknej Hiszpance. Spotkawszy się z nią w jakiejś marnej wioszcynie abisyńskiej, tak sprawy pokierował, iż nie zdołała uciec przed naciągającymi Włochami i dostała się do niewoli. Ze przy swojej piękności i piekielnym sprycie zdołała się z niej wy dostać, było do przewidzenia, jednak że na tym i ona i jej firma straciły, to było pewne. Ostatni raz widzieli się w Dżibutti, już po zakończeniu wojny abisyńskiej. Spędzili w przykładnej zgodzie parę dni, podczas których wyznała mu, że się w nim kocha i równocześnie nastąpiła paru zbiorów, by zrobili ze Stanleyem koniec. Traf chciał, że Stanley dowiedział się o tej całej sprawie od oddanego sobie człowieka i zdołał na czas wsiąść na okręt i zniknąć z niezbyt bezpiecznych dla siebie afrykańskich ziem. I oto teraz senora Flo przypomina się znowu.

Czarne myśli szybko jednak ulotniły się, wygnane przez zarodki ciekawości i emocji. Stanley jechał dotychczas na zawołanie szefa bez przekonania, by teraz niespodziewanie dowiedzieć się, że nastąpi ciekawa gra. Jaka? Gdzie?

(D. c. n.).

\*) Rupia — waluta indyjska. 16 rupii — 1 funt szterling.